

**Wędkarz Myśli.  
Gdański Osiek, jesień 2025.**

**Michał Szlaga.**

Stocznia Gdańska, od pewnego momentu Stocznia Gdańsk, dla niektórych dawna stocznia, dla innych Młode Miasto. Osobiście dla mnie artystyczna obsesja, która wciągnęła mnie w dawny zakład na ponad ćwierć wieku, przez siedem lat po prostu jako fizyczne miejsce bytowania i codziennej pracy (2002 - 2009), przez kolejnych niemal szesnaście (2009 - 2025) bardzo bliski sąsiad — widziany i słyszany z czwartego piętra mojego mieszkania w kamienicy z 1902 roku, stojącej w bezpośrednim sąsiedztwie Placu Solidarności przy ulicy Jana z Kolna 8, a wcześniej Schichaugasse 8 w bezpośrednim sąsiedztwie Hansaplatz.

Zaproponowałem, aby spacer rozpocząć na styku ulic Lisia Grobla, Wałowa i Rybaki Górne, to świetny punkt, aby ruszyć w ten niemal 75-hektarowy teren, z kierunku południowo-wschodniego przemierzając dawne stocznie na północny — zachód. W tym roku, po sprzedaży mieszkania przy Placu Solidarności, zamieszkałem przy ulicy Osiek, Stare Domki, wyznaczyłem miejsce spotkania niemal pod moim nowym gdańskim adresem, gdybym nadal mieszkał przy Pomniku Poległych Stoczniovców i tak zaproponowałbym to samo miejsce startu.

Podstawowym powodem jest to, że mogliśmy w dwie godziny przejść bez kluczenia cały teren, od granicy obiektów gazowni, przez dawną Stocznie Królewską (zwaną w okresie późniejszym Cesarską), dojść do mostu pontonowego prowadzącego na Wyspę Ostrów (d.Holm), ruszyć w kierunku dawnej Stoczni Schichaua, aby móc dojść na sam koniec do wód Martwej Wisły, w zespół trzech do dziś istniejących i działających pochylni (z pięciu pierwotnie wybudowanych w końcu XIX wieku).

Założyłem, że będzie to spacer po dźwiękach dawnej stoczni, takiej, jaką pamiętam z lat 1999 - 2012, a więc z czasów, kiedy istniały wokół zakładu mury i płoty oddzielające go od miasta a przez jego środek nie biegła współczesna ulica, kiedy to jej starych budynków stało znacznie więcej, a między nimi więcej niż dziś było drzew — o jakieś 150. Dla wzmocnienia tych dźwiękowych wspomnień wspomogłem się nagraniami wideo, odtwarzając je mniej więcej w miejscu ich rejestracji. Oczywiście odnosiłem się też do dźwięku następujących zmian, który obok wciąż słyszalnych dźwięków produkcji okrętowej zaczął gościć częściej — czyli do dźwięków wyburzeń i architektonicznych budów nowej dzielnicy. Wyznaczyłem dziewięć punktów, nieznacznie redukując plan w trakcie przejścia. Na potrzeby tego tekstu, przytaczam ich większość.

Zanim dotarliśmy do pierwszego punktu, przywołałem wspomnienie z 1999 roku, kiedy stojąc przy hali, która dziś jest Hotelem Montownia a drugą wielką stalową halą o niebieskim pokryciu (w której dziś miejscu stoją budynki mieszkalne inwestycji Doki – mniej więcej kubaturowo do tej hali zbliżone), ustawiając kamerę na statywie, będąc w zupełnej ciszy i stojąc na nieczynnym, jak oceniłem, zatrawionym wysoko torowisku, zostałem spłoszony z kilkunastu metrów klaksonem spalinowej stoczniowej lokomotywy ciągnącej kilka wagonów ze śmieciami. Tory stoczni w najróżniejszych jej zakątkach mierzyły łącznie ponad 17 kilometrów. Ten sam skład jeszcze przez kilka lat spotykałem tu i ówdzie, odnosiłem się już do niego z respektem, ponieważ pojawiał się nagle, bez ostrzeżenia, wśród szumu stoczni wydawał się nawet cichy, podobny do zjawiającego się dziś zza pleców i nagle samochodu elektrycznego.

**Punkt pierwszy.**

**Okolice basenu dokowego Stoczni Cesarskiej.**

Wideo z końca marca 2012 roku, na nim w ciszy weekendu, na istniejącej jeszcze wówczas jednej z dwóch pochylni Wydziału K-2 zobaczyliśmy ponadminutową scenę, w której mój wierny przyjaciel, owczarek niemiecki Herman targany śnieżnym wiatrem i gradem patrzy w dal. Herman był jednym z trzech

stoczniowych na stałe mieszkających na zakładzie psów, kiedy ja godzinami fotografowałem, on godzinami spacerował, zazwyczaj jednak mając mnie na oku. To nagranie wykonałem, kiedy on nie wiedząc, że go filmuję, znalazł sobie zajęcie — obserwował Kanał Kaszubski z góry pochylni, rozumiem go, to był dobry widok. Niebo ciężko zasnutę, młeczne, dźwięk północnego wiatru, niekiedy jego lekkie wycie, stuk próśnienia gradu o osłonę mikrofonu kamery, wszystko na tyle silne i intensywne, że dźwięk miasta nie przebijał się wcale. Najbardziej lubiłem właśnie weekendowe fotografowanie stoczni, przy złej pogodzie.

Kolejne wideo z 06 kwietnia 2012 przedstawiało bliskie ujęcie wschodzącego księżyca, w tzw. pełni rybnej, rezurekcyjnej lub różowej, zbiegającej się okresem wielkanocnym. Niebo jest granatowe, widoczność doskonała również wspomagana przez mróz, w takich warunkach dźwięk jest zupełnie inny niż w poprzednim nagraniu z tego samego miejsca. Przez całe minutowe nagranie słychać dźwięki miasta z dominacją sygnałów karetki (lub innego pojazdu służb), po stronie stoczni już wieczorna cisza z dominującym gadaniem mew, te z obserwacji gadają więcej przy bezwietrznej pogodzie, również wówczas częściej szybują o zmroku nad wodami.

To nagranie to dobry przykład dla granicy dźwięków naturalnej przyrodniczo stoczni i nieodległego miasta ze swoimi problemami. W to miejsce dotarłem już w 1999 roku, właśnie tu wtedy najczęściej przychodziłem, wchodziłem wówczas na teren przez bramę historyczną (wtedy niemal przez nikogo nienazywaną w ten sposób, będącą po prostu „pieszą jedyką”). Wielkie pole po jej prawej stronie tak jak do niedawna zupełnie niezabudowane, będące właściwie kilkuhektarową łąką pozwalało się dźwiękom miasta wdzierać na teren stoczni. Choć nagranie pochodzi z ponad dekady później, oddaje jednak aurę z pierwszych wizyt na stoczni tak jak to wcześniejsze z Hermanem.

Trzecie wideo pochodzi z 06 czerwca 2011, wykonałem je przed świtem nieopodal, pewnie przed czwartą rano. Dzień wcześniej w dość niekontrolowany sposób uśmiercono jeden z największych żurawi KONE, jedyny już na K-2. Tego dnia miało świecić słońce na błękitnym niebie, chcąc sfotografować przewrócony żuraw w świetle rozproszonym, musiałem zdążyć przed wschodem słońca. W czerwcu możliwe są cudowne przedporanne ekspozycje fotografii, w pogodnej nocy widnieć zaczyna się już po godzinie trzeciej, to światło trwa dobrą godzinę, da się z tą ekspozycją pracować.

Ruszyłem też wcześniej, aby nie musieć się tłumaczyć służbom ze swojej obecności w miejscu tej złomiarzkiej katastrofy budowlanej, którą od rana zaczął badać. Szukam kadru bardzo blisko, oglądam zwalonego kolosa z każdej strony, fotografuję głęboką na ponad dwa metry dziurę, którą wybił ciężarem upadku w betonowym nabrzeżu, wykonuję też kilka nagrań wideo. Mewy, które w nim słychać już szybują nad stykiem lądu i wody są niedorzecznie głośne i dominujące. Po wschodzie słońca nie mam już czego tu szukać, pewnie wróciłem do mieszkania przy Placu Solidarności i poszedłem spać, na pewno z każdym krokiem w stronę miasta coraz bardziej wydobywałem się z mewiego wszechogarniającego krzyku. Odsłuchując dziś tego materiału, przypominam sobie, że podobną aurę podprogowo odnotowywałem w tej porze roku, po nocach spędzonych w pracowni nad retuszem lub wracając nad ranem z imprezy w Buffecie, poza stocznia — znam ją z powrotu z połowów kutrem pełnym ryb na Helu, mewy, kiedy są głodne, są szczególnie krzykliwe. Typowy morski pejzaż dźwiękowy.

Czwarte wideo pochodziło z listopada 2011, tu cisza przerywana jest dźwiękiem młota pneumatycznego zamontowanego na koparce demontującej pochylnię na Wydziale K-2. Ten proces trwał łącznie ponad dwa lata, ten charakterystyczny dźwięk stał się więc na długo stałym elementem pejzażu, słyszalnym nawet w moim mieszkaniu przy Placu Solidarności kilkaset metrów dalej.

Piąte wideo również poświęcone jest dźwiękom wyburzeń, to koparka lekko uderzająca ceglaną ścianę jednej z hal, tak długo aż cegły z niej wypadły i pozostała tylko stalowa konstrukcja. Wyburzenia na stoczni nie były spektakularne i krótkotrwałe, zawsze trwały długo, pracowało przy nich niewiele osób, każdy z obiektów w związku ze swoją budową i przyjętą metodą jego utylizacji wydawał więc tygodniami, czasami miesiącami, a nawet latami różne, miarowe i raczej monotonne dźwięki.

## **Punkt drugi.**

Budynek przemysłowej kuźni, do której dziś można zajrzeć na turystycznym szlaku Stoczni Cesarskiej i przez zabezpieczone drucianą siatką drzwi zobaczyć milczący kolosalny XIX wieczny młot wyprodukowany w Fabrik Breuer Schumacher Maschinen pod Kolonią, na moim nagraniu z czerwca 2011 można zobaczyć ten młot w pracy z żywą rozżarzoną stalą, ludzi go obsługujących, usłyszeć jak brzmiał jeszcze 14 lat temu. Kuźnia była firmą prywatną, pracowała na terenie wśród opuszczonych przed dwutysięcznym rokiem wielu innych hal, często wieczorami. Przechodząc obok niej, można było usłyszeć coś ciekawego, uderzania młota, dźwięki pracujących pod ciśnieniem narzędzi hydraulicznych, syk gazów technicznych. Przez okna niewiele było widać, często zaglądałem więc przez szczelinę drzwi, aby się aurą kuźni nacieszyć. Jej olbrzymie boczne wrota były odgradzone płachtami materiału, po wetknięciu głowy za kotarę czułem, że dźwięk się pięknie domyka, ta hala ma dobrą akustykę.

## **Punkt trzeci.**

Dość dziwny i nieoczywisty, znajdował się mniej więcej na wysokości połowy drogi między kuźnią a budynkiem dawnej dyrekcji, archiwalny dźwięk pochodził z miejsca, w którym dziś stoi nowe osiedle mieszkaniowe, czyli inwestycja Doki. Nadal pracuję ze stocznia, choć już w innym stylu niż dekady temu, szukam między innymi krótkotrwałych momentów, pojawiających się np. w trakcie budów. Interesują mnie między innymi wykopy. W 2021 uzyskałem pozwolenie od budowniczego — dewelopera, aby odwiedzać wieczorami głęboki na 8 metrów wykop pod całość inwestycji. Prezentowane nagranie, tym razem tylko dźwiękowe (ilustrowane fotografiami), przedstawiało głos podziemnego, a teraz na chwilę odkrytego strumyka, który oczywiście dziś ma nad sobą hale garażowe, oraz kilka naziemnych kondygnacji. Stocznia stoi na wodzie, jesteśmy świadomi tej wiślanej w kanale, wspaniale w końcu było spotkać tę żywą, podziemną. Strumykowi towarzyszyły ułożone wokół niego w krąg drewniane belki, być może pozostałości dawnej studni czerpalnej nad nim. Jeśli tak, to, jak dawno? - nie mam pojęcia, może i z czasów średniowiecznego istniejącego nieopodal krzyżackiego Młodego Miasta? A być może z czasów budowy późniejszych fortyfikacji, a może już z początków organizacji nieodległych koszar, lub XIX wiecznej stoczni. Pewne jest to, że woda była tu wcześniej niż człowiek, ten w jakimś momencie ją odkrył i zagospodarował, a potem z jej usług zrezygnował. Jeszcze w początku XXI wieku, na Holmie, czyli na terenie C stoczni, funkcjonowała wytwórnia gazowanej wody, butelkowanej z miejscowego źródła, strumyk, który spotkałem na budowie, nie był więc jedynym eksploatowanym tutaj. Temu zapisowi nadałem tytuł „Zdrój Jakubowy” w powiązaniu z funkcjonującą dawniej nieopodal bramą Św. Jakuba.

## **Punkt czwarty.**

### **Okolice budynku dawnej dyrekcji.**

Tutaj skupiłem się na Kolonii Artystów, która wydawała własne dźwięki, odsłuchaliśmy zapisu muzyki elektronicznej wychodzącej na podwórko jednej z artystycznych pracowni, nocnych rozmów przy piwku na ulicy, przy której stała Kolonia, to notatki ślady, po bytowaniu artystów na terenie zakładu.

Jeśli miałbym powiedzieć, z którym miejscem mam najwięcej dźwiękowych wspomnień, to z pewnością właśnie z Kolonią, w której społeczności pracowałem i mieszkałem w latach 2002 – 2007. Okna mieszkania wychodziły na ruiny przemysłu, okna pracowni na miasto. Miasto w zależności od pogody było mniej lub bardziej słyszalne, natomiast stocznia w dzień powszedni, po godzinie 16 niemalże milkła. Szczególnie uwielbiałem piątki po piętnastej, tego dnia potrafiła zapaść tu cisza do poniedziałku. Przed stałym zamieszkaniem w Kolonii w 2002 mieszkałem w Kartuzach, często wolne dni i weekendy spędzałem w

lasach, ciche weekendy stoczni cieszyły mnie najbardziej, czułem się tu naturalnie u siebie, jak we wcześniejszych latach, właśnie przez senny bezruch miejsca, jego ciszę i słyszalność natury — choćby szumy wiatrów i drzew. Niekiedy spędzaliśmy noce na dachu, to miejsce było granicą dźwięków miasta przychodzących przez puste pole i dźwięków ruin i opuszczonych budynków zakładu, które wówczas gdy stało się wśród nich, były na tyle jeszcze gęste, że tłumiły to, co przychodziło z miasta. Od strony kanału, przy wietrznej pogodzie waliły naderwane blachy kominów formierni, z wysokiego ostatniego piętra świetnie słyszałem buczi statków manewrujących na kanale (te słyszałem jeszcze do 2025 w mieszkaniu przy Placu Solidarności – dziś na Osieku ich już nie słyszę). Przez kanał niósł się szum piaskowania na Holmie (niezwykle pomagający zasnąć), niekiedy w środku nocy słyszalne były doskonale uderzenia kowalskiego młota dochodzące z wewnątrz budowanych sekcji, kiedy to kowal na nocnej zmianie wyrównywał uderzeniami to, co dostatecznie równe nie było. Kolonia też oczywiście miała swoje dźwięki, rozmowy, śmiechy, kłótnie, niekiedy zbędne darcie ryja, mycia naczyń we wspólnych łazienkach na korytarzach, prób zespołów muzycznych i okazjonalnych imprez w klubie na parterze. Te ostatnie powodowały, że przy techno, grały na mojej ścianie, drżąc, stalowe ramki na fotografii, które wykonano dla mnie przed 2003 w stoczniowej ślusarni, w układzie wisiało ich chyba dziewięć, były ładne, ale instrumentalnie nieznośne. Uderzenie ciężkich stalowych drzwi wejściowych od ulicy, pamiętam doskonale, były w ciągłym ruchu. Kolonia potrafiła być też zupełnie cicha, choć na dźwięk migoczących korytarzowych lamp jarzeniowych można było liczyć zawsze.

Wiosną w sobotnie przedpołudnia od strony Polskiego Haka i gazowni przychodził nowy dźwięk, dobrze słyszalny przez mniejszy ruch samochodów w mieście, niesiony odpływem Motławy i Martwą Wisłą, to dźwięk treningów na stadionie żużlowym. Na nim bywałem wcześniej, rozpoznawałem więc ryk silników i wejścia w wiraż, niekiedy dało się słyszeć euforię kibiców, to zawsze robiło na mnie wrażenie, ponieważ odległość od stadionu jest spora.

Do Kolonii dochodziło też bicie dzwonów wież kościelnych z Głównego Miasta, w późniejszych latach w mieszkaniu na Placu Solidarności był już mniej słyszalny, nie potrafił przebić się przez hałas Jana z Kolna i Błędnika, teraz na Osieku, jest bliski, czysty i zawsze słyszalny, wież kościelnych jest kilka, nie muszę już niekiedy spoglądać na zegarek, aby wiedzieć, która jest godzina, przypomina o tym dedykowana porze dnia melodia, lub ilość pojedynczych uderzeń.

Żużel nie był jedynym dźwiękiem sportu docierającym w tę część stoczni, jesienią wieczorami potrafił mnie zaskoczyć w trakcie zdjęć na zakładzie pomruk wydobyty z tysięcy gardeł, dolatywał przez Plac Zebrań Ludowych i Bramę Oliwską jak powiększająca się śnieżna kula z położonego wysoko na wzgórzu morenowym stadionu Lechii przy Traugutta 29, schodząca tu w dół z około 25 - 35 metrów n.p.m. (na takiej wysokości są ławki kibiców) na niemal zero metrów nad poziomem morza na dokach. Do dziś pamiętam jeden z takich wieczorów, mglisty i cichy, przerwany co jakiś czas tym dźwiękiem, który na stadionie na pewno był czyś konkretnym, przyśpiewką, skandowaniem – jednak tu na stoczni był nieczytelny, zamieniony w zjawisko podobne do rosnącego grzmotu zimowej burzy nad dużymi jeziorami, będący silną emanacją energii tysięcy ludzi zjednoczonych w kibicowaniu. Pamiętam swoją reakcję, czysto formalne skojarzenie i interpretację, pomyślałem, że podobnie tu na stoczni po 1933 roku mogły brzmieć zniekształcone głosy uczestników partyjnych wieców NSDP z Placu Zebrań Ludowych. We mgle i przy niskiej ciężkiej chmurze wybijał się też w górę snop światła stadionu, to często szło w parze. Po roku 2012 Lechia przeniosła się na Letnicę, na nowy stadion, zjawisko zniknęło.

## **Punkt piąty.**

### **Sala BHP.**

Odsłuchaliśmy celebracyjnych chóralnych dźwięków pieśni kościelnej, granej w trakcie jednej z rocznic sierpnia (przed 2010), oryginalnego brudnego zapisu z przemówienia Wałęsy na bramie w 1980 (które nie

wiem jak, znalazło się w moich archiwach), fragment utworu z kabaretu Pietrzaka, który nagrałem w Sali BHP, uczestnicy razem, ze wzruszeniem śpiewają „Aby Polska była Polską”. Odtworzyłem też nagranie, w którym Pani Ola (Aleksandra Olszewska ur.1927 zm.2016) z kiosku z suvenirami przed bramą zamiata przed nim chodnik, dźwięk pracy tej miotły ogrodowej w tym miejscu, jak i na placu pod pomnikiem, można było usłyszeć kilka razy w tygodniu. Ten historyczny i związany z historią Solidarności punkt domknąłem nagraniem z lutego 2013, przedstawiającym karczowanie XIX wiecznej alei grabów w ciągu reprezentacyjnego założenia parkowego ulicy Dyrekcyjnej, bezpośrednio przy Sali BHP.

W tle słyszymy pilarkę drwala, następnie koparkę, która naciskiem łyżki napiera na drzewo, po czym, ono z trzaskiem się łamie i opada na ziemię, zahaczając gałęzie sąsiedniego, jeszcze stojącego drzewa.

Od 2009 mieszkalem już poza stocznia, jednak do 2017 na parterze budynku dyrekcji prowadziłem swoją pracownię, słysząc przez okna charakterystyczny dźwięk prac nad wycinkami drzew, zawsze wychodziłem, aby je zobaczyć, często zapisać. Mam w archiwum co najmniej kilka opadających drzew w różnych częściach stoczni, tego dźwięku wyjątkowo nie lubiłem.

Pracowania na parterze dyrekcji dostarczała uszom innych dźwięków niż wcześniejsza na ostatnim piętrze Kolonii (w dawnej centrali telefonicznej). Mając okna od frontu, od parkingu, a więc od strony działających pochylni, często słyszałem wycie hauerki, czyli odgłosy pracy szlifierzy (zawód Hauer), opracowujących np. nierówne spawy. Kilka takich szlifierek tworzyło już konkretny i wyjący industrialny, eksperymentalny, skandynawski jazz.

Niekiedy zimą kaloryfer pracowni wpadał w szal, stara instalacja się zapowietrzała i przez kilka godzin waliła miarowo, to było coś w rodzaju uderzeń młotkiem od środka. Niekiedy zaczynały dzwonić wszystkie szyby, tego zjawiska długo nie rozumiałem, działa się to w połączeniu z dziwną przechodzącą w ciało rotacją budynku. Z czasem udało się rozszyfrować to zjawisko, to był dźwięk pracy manewrującego przy halach Stoczni Cesarskiej żurawia pływającego „Maja” należącego do PRO z Gdyni, jednak często przychodzącego do pracy tu. To olbrzymia jednostka z potężnymi silnikami, być może ją kiedyś wdziałe – jest żółta i ma wymalowaną na burcie swoją patronkę z kreskówki – Pszczółkę Maję.

## **Punkt szósty.**

### **Most pontonowy na wyspę Ostrów (d. Holm).**

Pierwszym przywołanym dźwiękiem był odgłos spawania z 11 marca 2010, z godziny 21:20, znów niemal nocna cisza, przzerwana czymś w rodzaju krótkotrwałego i powracającego odgłosu przypominającego smażenie z dogrywającym się co jakiś czas młotkiem. Przy nieistniejącym już budynku dawnej rurowni (z charakterystycznym murem BHP „Tatusiu pracuj bezpiecznie – wracaj zdrowy do domu”) pracował samotnie na zewnątrz jeden spawacz, korzystał z tzw. siodła, czyli technicznej podstawy, stalowej kraty leżącej bezpośrednio na ziemi. Spędziłem z nim z dobrą godzinę, filmując w świetle rozbłysków elektrody, to co było w pobliżu – wychodziło z czerni i w niej ginęło, np. żuraw kratownicowy, oraz olbrzymi frontowy napis na całości fasady od strony pirsu wyposażeniowego „STOSUJ ZASADY BHP”, na spacerze wsłuchiwalismy się w ten dźwięk, obserwując wyseparowany długą optyką kamery napis ZASADY. Kolejny dźwięk pochodził z 5 stycznia 2011, z 10:20 zapisany przy mroźnej, słonecznej pogodzie, jest sucho i siarczyście. To otwieranie mostu pontonowego na Holm, odgłos silnika sunącej stoczniowej motorówki Emilka (płynnie przechodzącej przez rozbita wcześniej drobno krę), która po chwili niemal bezgłośnie przesuwając pozbawioną własnego napędu część mostu, pchając ją swoim dziobem z zatkniętą na nim w tym celu oponą. Gadają mewy, z miasta znów wdzierają się sygnały karetki.

Kolejne sceny pochodzą z 8 kwietnia 2011, z okolic godziny 13:40. To piątek, w piątek odbywały się wodowania, tego dnia na wodę zesłała 85-metrowa „Vestland Insula”, typowy budowany w tamtym czasie

combi dock do prac przybrzeżnych i obsługi platform wydobywczych. Jednostka jest z kierunku północnego holowana przez most, idzie cicho i gładko, co jakiś czas słyszalne są naprężenia lin. Dzień był mglisty i mokry światło i dźwięk w jakiś sensie ograniczają przestrzeń, miasta nie słychać wcale. Kolejne ujęcie pokazuje tę samą jednostkę, już po prawej stronie mostu, wzrasta się dźwięk motoru jednego z holowników stabilizujących jej rufę. Przy moście stoi stoczniowiec, znajomy mistrz z Holmu, widząc, że nagrywam, postawia przemówić, mówi ciepłym głosem z dziecięcą fascynacją – „że, każdy, który to ogląda, może zobaczyć początek żywota nowego życia statku”. Wybrałem to ujęcie, ponieważ dźwięki stoczni, to oczywiście również głosy ludzi, różnej barwy, nastroju i intencji dla zabierania głosu. Kolejne ostatnie ujęcie to długotrwałe zamykanie mostu, już bez wsparcia motorówki, na własnych silnikach, jedyne w swoim rodzaju, płynne, przerywane co jakiś czas silnymi trzaskami (głuchymi naprężającymi tąpnięciami) konstrukcji, stłumionymi, bo dochodzącymi z wewnątrz pływających pontonów urządzenia.

Słychać mewy, po drugiej stronie mostu czekają stocznioowcy, którzy wychodzą w kierunku bram do domu, ich strona domyka się wcześniej, zaczynają więc iść w kierunku kamery i ruchomej jeszcze części mostu, myślę, że jest ich ponad setka, rozmawiają ze sobą w kilkunastu wątkach, ten głos się zbliża, rośnie i finalnie dominuje całą scenę. Po ich przejściu pracownik z taboru pływającego obsługujący pracę mostu umieszcza z trzaskiem wielki ciężki trzpień, niezbędny do pełnego zamknięcia mostu. Słychać już tylko wiatr.

## **Punkt siódmy.**

### **Okolice ulicy Elektryków.**

Ujęcie z 13 grudnia 2014, pokazujące rozbiórkę kolejnej hali, finalne zrzucenie na ziemię jej pokrytego papą dachu. Dla pamiętających stocznię sprzed lat dodam to hala z napisem SLAYER na froncie. Operator potężnej maszyny uzbrojonej w szczypce na wysięgniku kręci stalowym elementem konstrukcyjnym tak długo aż ten się urwie, to coś jakby ukręcanie drutu kombinerkami do jego zerwania. Szarpie kolejny element, ciągnie, trzęsie budynkiem, słychać pischczenie ukręcanej stali, spadające szyby, aż w końcu runięcie dachu. Ramię uwalnia się spod zwalów, kąsa jeszcze kilka razy, obraca się i odjeżdża na pischających gąsienicach — ten dźwięk podobny jest do czołgu w ruchu. Znowu robi się cicho.

Ujęcie z 16 listopada 2012, ścinanie wysokiej topoli przed IS Wyspa, w pewnym sensie to wycinkowy standard, wycie pilarki spalinowej, dźwięk silnika koparki czekającej, aby łyżką popchnąć drzewo w wybranym przez drwali kierunku, przedłużony trzask łamania pnia i jego uderzenie o ziemię, dźwięki odbicia sprężystych gałęzi i spadających tysięcy jesiennych liści. Topole kładą się ciszej niż graby, mniej walczą.

## **Punkt ósmy.**

### **24 października 2010 15:57.**

Ówczesna narzędziownia malarska. Cztery ujęcia wykonane na tyłach nieistniejącej dziś Modelarni [dziś stoją w tym miejscu kontenery gastronomiczne 100-czni, w której mieszkałem w latach 2007 – 2009 (po likwidacji Kolonii Artystów w 2007), dzięki uprzejmości Grzegorza Klamana] – a istniejącą nadal halą, w której po rewitalizacji w 2025 zafunkcjonował kolektyw artystyczny GRID.

Wideo wykonałem, chcąc uchwycić parę, wydobywającą się z instalacji rurowej w rogu budynku. Takich miejsc na stoczni było kilkanaście, słupy pary targanej wiatrem, latającej w różnych kierunkach były stałym elementem pejzażu zakładu. Prezentowane nagrania powstały już przy niższych temperaturach, dymy są mocne, gęste i dobrze widoczne, pięknie się kładą na odcinku około 5 metrów, z rur wydobywał się charakterystyczny syk, mało spektakularny, dobrze słyszalny tylko z bliska. Gdybym tego nie nagrał, dziś

nie uwierzyłbym, że był to stały tutejszy element, łatwo i efemerycznie uleciał z mojej pamięci.

## **Punkt dziewiąty, ostatni.**

### **Stocznia Karstensen.**

Wielką niespodzianką jest to, że w 2023 tereny dawnych pochylni wraz z majestatycznymi siedmioma dźwigami Kone, wróciły do aktywnej okrętowniczej pracy. Wcześniejszy realny scenariusz był jasny, koniec produkcji w tym miejscu Gdańska, być może koniec dźwigów Kone, być może któryś z nich pozostawiony dla odgrywania roli historycznej rzeźby w otoczeniu nowych budynków mieszkalnych, jeśli tak – to raczej już na stałe nieruchomości. To, że dziś na opuszczonych ponad 10 lat temu pochylniach stoczni trwa praca oraz że zapoczątkowana dokładnie w tym miejscu w 1893 tradycja budowy statków jest kontynuowana, jest możliwe właśnie dzięki duńskiej Karstensen, to, że gdańszczanie nie muszą znosić widoku złomowania swoich ulubionych Kone również. Mnie osobiście taki właśnie obrót wydarzeń bardzo cieszy. Postanowiłem tam właśnie zakończyć spacer, mając nadzieję, że Karstensen przychyli się do mojej prośby i pozwoli grupie wejść w rejon swoich żywych budów, bardzo intensywnie prowadzonych. Zgodzili się, zostaliśmy zaproszeni do środka.

Z powodu braku budynków wokół, tych dawniej tworzących pierzeję przy ul. Jana z Kolna (d. Schichaugasse), przy nowej bramie prowadzącej na teren pochylni jest głośno, po prostu tak jak na miejskiej ulicy, dotarliśmy tam po godzinie 19:00, więc wydaje się być jeszcze głośniejsze, nic specjalnego. Wchodząc jednak do środka, między pochylnie i kilka budowanych statków doświadczyliśmy, jak dźwięk ulicy zniknął, otwierając identyczny pejzaż dźwiękowy z tym jaki pamiętam z pierwszych wejść na pochylnię w roku 2000. Po dotarciu na najdalszą granicę terenu, na pływającą bramę, grodz pochylni rufowej pół — dokowej dźwięk przemysłu mieszał się już tylko z dźwiękami natury wokół Martwej Wisły. Tym razem był to typowo wieczorny pejzaż, taki w którym nie ma już stoczniowców w pracy, ale nadal działają urządzenia podtrzymujące produkcję, choćby szumiące pompy. Być może pracował jeszcze jakiś malarz, ponieważ agregat malarski wydobywał z siebie swoje charakterystyczne puf puf puf. W tym miejscu również obejrzelismy kilka archiwalnych ujęć wideo, wsłuchując się w ich dźwięki.

Pierwsze nagranie, czysto dźwiękowe pochodziło ze stycznia 2008, będące zapisem pracy kilku Hauerów, pisałem już wcześniej o specyficznym wyciu przy tej czynności. Zjawisko jest bardzo interesujące, głównie, wtedy kiedy nakłada się na siebie praca kilku osób, czyli kilku szlifierek, każda w innym tempie, z innym brzmieniem. Inaczej brzmiące z wewnątrz budowanego statku, inaczej na zewnątrz kadłuba, inaczej z bliska i inaczej z daleka. To naprawdę świetny, piekielny jazz.

Ujęcie wideo z 1 marca 2013 to nagranie z kamery ustawionej na dziobie olbrzymiego statku w trakcie wodowania, ostatniego pod szyldem Stoczni Gdańsk w historii, na tej pochylni. Motywem dźwiękowym jest hymn narodowy, odtwarzany z głośników, przy którym wodował się Bergensfjord (tak miał na imię) ten prom pasażersko — samochodowy o długości 170 metrów, szerokości 27,5 mieszczący na swoim pokładzie 1500 osób i 600 samochodów.

Ujęcie wideo z 8 kwietnia 2011, 13:15 spod wodowanego za chwilę statku, słyszymy pełną formułę technicznych komend z ust oficerów stoczniowych prowadzących wodowania, zawsze uporządkowanych i tych samych. Czysta techniczna procedura.

Ujęcie wideo z 13:19 szczęśliwie zwodowany statek po czterech minutach jest już na wodzie, ja w międzyczasie podążając za nim, schodzę na dół pochylni, na linię wody, słyszymy dźwięk stosunkowo intensywnej fali. Po usunięciu zabezpieczeń (wybiciu klatek obłowych, zwolnieniu stoperów mechanicznych), wodowana jednostka powoli zaczyna się zsuwać na rufę, cały czas przyspieszając, aż osiąga stosunkowo dużą prędkość. Kiedy statek jest już na wodzie, tę prędkość wynikającą z ruchu i masy własnej jednostki wyhamowują mniej więcej na środku kanału holowniki dzięki linom, oraz zrzucającym

kotwicom. Statek należy całkowicie i szybko zatrzymać.

Efekt ubocznym, jest pojawienie się krótkotrwałego zjawiska, jakim jest zalanie pochylni, wodą z kanału Martwej Wisły, często w ponad połowie jej długości, właśnie przez wspomnianą już falę tzw. powrotną. Jest ona wynikiem nagłego nacisku wywartego na wody kanału. Fala jest dość powolna, jednak bardzo żywiołowa i silna, potrafi wywracać ciężkie elementy, które w trakcie budowy podpierały dno kadłuba (często ponad dwumetrowe). Przyjść fal jest kilka, przy czym każda kolejna jest słabszą i cichszą.

Ujęcie wideo z 30 lipca 2011 12:51, tradycyjne wodowanie w piątek na koniec tygodnia pracy stoczni, w tym dniu, aby stoczniowcy przed rozpoczęciem weekendu mogli w nim uczestniczyć. Pozostaje dziewięć minut do rozpoczęcia operacji, tym razem w bardziej uroczystej oprawie. Nagranie hymnów z głośników jest zastąpione grającą na żywo, prywatną pomorską mundurową orkiestrą „Pstrong” (dyryguje Pan Józef Pstrong), tym razem w składzie około 20 muzyków. Słyszymy przyjemną muzykę paradną, trawa festyn. W momencie wodowania Pstrong wykona na żywo polski hymn oraz drugi – zagranicznego armatora, dla którego wybudowano statek.

Ujęcie z 12 kwietnia 2012, kamera ustawiona pod przejeżdżającym żurawiem KONE, wydającym w momencie poruszania się po szynach nieodłączny sygnał ostrzegawczy — dźwięk dzwonka — takiego jak w szkole, tyle że trwający tak długo, jak długo KONE jest w ruchu, czyli aż do zatrzymania. KONE pracuje tu siedem, czasem porusza się ich kilka naraz, ich dzwonki więc nakładają się na siebie, zbliżają się i oddalają w kierunkach przód – tył.

Po wyjściu ze Stoczni Karstensen na zakończenie odsłuchaliśmy utworu grupy muzycznej, którą poznałem w okolicach 2007 roku. Ich brzmienie od razu skojarzyło mi się z wyjącem noise hauerki, który unosi się na gdańskich dokach. Lubiłem i nadal lubię do nich wracać, wówczas kiedy mam ochotę zaznać kontrolowanego hałasu wciąż jednak pięknie muzycznego. To Dälek – grupa pochodząca z Newark (New Jersey, USA) tworząca industrialny hip-hop. Polecam, jeśli jeszcze nie mieliście styczności.

Jako dziecko bardzo słabo widziałem, leczyłem wzrok od drugiego do osiemnastego roku życia. Przez pierwszych osiem lat życia mieszkałem w cichej wsi, przełom w leczeniu nastąpił, kiedy miałem siedem lat. Zacząłem fotografować i pracować w ciemni mając 10 lat, świat optyki, aparatów i powiększalników był mi bardzo bliski, raz, że byłem przyzwyczajony do mechanicznych, soczewkowych urządzeń używanych w terapii leczenia wzorku, dwa, że dzięki fotografowaniu i nieograniczonemu czasowi spędzanemu w ciemni mogłem się przyglądać detalom fotografowanych scen, oglądać je w powiększeniu i we własnym tempie analizować obraz świata.

Myślę, że na początkowym etapie życia, kiedy obraz widziany okiem był zbiorem bliżej nieokreślonych, niepewnych i nieostrych kształtów, mój organizm chcąc mi pomóc bezpieczniej funkcjonować, wyostrzył we mnie zmysł słuchu i węchu, oraz świadomość korzystania z nich. Po odzyskaniu wzroku te dwa pierwsze wyostrenia ze mną pozostały, wciąż są równie obecne i ważne. Ciężko z nimi czasem żyć, ponieważ świat bywa nieznośnie i bezsensownie hałaśliwy, ma to jednak niekiedy swoje dobre strony, jest piękniejszy, kiedy odbieram go synestezyjnie, jednocześnie trój zmysłowo.

**Dziękuję za propozycję poprowadzenia spaceru, zagłębienie się w archiwalny materiał, wciąż nieopracowany i poddanie go analizie było bardzo interesujące i przyjemne.**

